Nr. 32. Warszawa dnia 31 Lipca (12 Sierpnia) 1874 roku. Rok X.—SERYJA 3-cia.



CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

W Warszawie z odnoszeniem do domu:		na prowincyi w Cesarstwie i Królest.	
rocznie	rs. 3 k. 60	rocznie	rs. 5
półrocznie	„ 1 „ 80	półrocznie	„ 2 k. 50
kwartalnie	„ 90	w Austryi roczn.	9 guld.
miesięcznie	„ 30	w Prusach	„ 5 talar.

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 NOWY.

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środę.

Skład Główny w Księgarni A. Kowalskiego przy ulicy Nowy-Świat Nr. 39 nowy; w *Poznaniu* w księgarni Leitgebera i Spółki, we *Lwowie* u Wilda Karola; w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; w *Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego.

NUMER POJEDYŃCZY KOP. 10.

PRZYSZŁOŚĆ NASZYCH TEATRÓW OGRÓDKOWYCH.

Publicysta musi być do pewnego stopnia prorokiem, a nawet nietylko publicysta. I ogół czytający powinien niekiedy patrzeć i przewidywać i myśleć i obmyślać.

W zasadzie godzi się na to każdy, ale gdy przyjdzie do zastosowania, dziwną a nawet zabawną wydaje się nam potrzeba patrzenia na wszystko z podwójnej strony: ze strony chwili obecnej i z tej drugiej, dalszej, która może nas już osobiście dotyczyć nie będzie. Zwłaszcza gdy chodzi o rzeczy codzienne, najmniej skorzy jesteśmy do pamiętania o przyszłości. Wypadki wielkie, przewroty polityczne, to co innego, o tych rozmyślamy i rozprawiamy, te przewidujemy, ba! nawet przepowiadamy, ale gdyby tak np. o przyszłości naszych dróg bitych, naszych lasów, naszych szkół pogadać, a cóż dopiero naszych *teatrzyków ogródkowych*, e! na to i czasu nie ma, ktoby tam o takich drobiazgach pamiętał: jakoś to będzie.

Jakoś to będzie, to pewna, ale jak? Niechcecie o tym myśleć a więc słuchajcie! Bo i na cóżby się zdały artykuły wstępne, gdybyśmy w nich o tym tylko pisali, o czym już wszyscy myśleli—niechcecie myśleć, a więc słuchajcie!

Dawno i długo już rozprawiano o tym, czy teatr ma wpływ moralny, czy nie. Niebędziemy się tu bawili w ogólniki ale weźmiemy fakt szczegółowy.

Jesteśmy w teatrze ogródkowym. Któż tam z nami? Trochę próżniaków i elegantek, paru literatów z urzędu, kilku wojskowych, a reszta? Reszta to *mieszczanie i ich rodziny*, młodzież obojej płci, żakietowa i mundurkowa, szwaczki, kupczyki i rzemieślnicy. Ten to tłum nadaje ton zgromadzeniu. Na komedyi francuzkiej, celującej wyłącznie salonowym dyjalogiem zachowuje się obojętnie, ziewa, tu i owdzie dowcipkuje i popija piwo. Ale oto na deskach sceny ukazuje się życie w jego żywszych i wyrazistszych barwach, coś w rodzaju melodramatu. Że tam trochę przesolono i przepieprzono, nic to nie szkodzi, że na bohatera zwalają się w sposób nieprawdopodobny wszystkie krzyże doczesnego żywota, że bohaterka nuży recenzentów monotoniją bolejącego głosu—i to mniejsza, ale tłum ów widzi, słyszy i czuje w koło siebie żywe tętno ludzkiego serca, daje się porwać boleści bohaterki, współczuje pognębienie bohatera i wybucha grzmotem oklasków, gdy pod koniec sztuki, cnota zyskuje nagrodę a zbrodnia zostaje ukaraną. Słyszeliście ten gwar, to odgłos serca. Czy myślicie, że serce ludzkie nadaremnie głos podnosi, że nie potrzebuje ono pobudki, takiej nawet, by nie zmartwieć, że nie potrzeba mu równie jak rozumowi wprawy w objawianiu swego głosu, w ćwiczeniu jego siły, w kształceniu delikatniejszych jego odcieni? I wreszcie czy wrażenie z teatru nie jest jedną z owych tysiącznych drobnych kropelek co padając na serce wyżłabiają w nim drogi dla pojawu uczuć lepszych, silniejszych? Tak czy nie? Wahacie się w odpowiedzi a tymczasem scena się zmienia.

Pustota i wesołość występują z całym przyborem efektów. Taniec i śpiewki sprowadzają uśmiech na twarze obecnych, koncepty budzą szalone zadowolenie, dwuznaczniki, wyjątkowe nawet oklaski. Wreszcie kankan dopełnia miary nerwowego rozstroju. Każdy lubieżny ruch aktorki, budzi już nie wesołość, ale chorobliwe wycie, przerywane chwilową ciszą, w skutek skupionej i rozrywanej uwagi. Tłum wsiąka w siebie wrażenia i co chwila wyrzuca je w formie odruchów. Zapomina o wszystkim; nie oburza go już podejrzana moralność tendencyi, staje się nieczułym na głos rozsądku: szaleje i woła o większą dozę narkotyku.

Czy teatr wpływa na widzów? Tak czynie?

Ha, wpływa, odpowiadacie, ale jak? Źle czy dobrze? Tak i tak, w tym właśnie cały sekret, w tym wskazówka na przyszłość.

ŚLADY ŻYCIA.

XXXII.

Tyle życia, ile... w czynie.

Różnego rodzaju bywają protekcyje. Ale jak wam się też podoba następujący rodzaj:

Pan P. teoretycznie i praktycznie uzdolniony mechanik wykłada ten przedmiot w jednej ze szkół technicznych przy jednym z zarządów kolejowych. Spostrzegłszy brak ważny w piśmiennictwie naszym technicznym, postanawia wydać kompletny podręcznik dla maszynistów; myśl ta zyskuje *protekcyją* Zarządu, który obiecuje dzieło ogłosić swoim kosztem i autora odpowiednio wynagrodzić. Jakoż książka drukuje się i jest już na prasie. Ale niektórzy Dyrektorowie niektórych Zarządów mają dziwne słabości do sławy autorskiej i do niektórych rodzajów protekcyi. Otóż pewien taki dyrektor począł uważać za rzecz przyzwoitą, ażeby dzieło, do którego wartości *chciał* i *mógł* przyczynić się o tyle tylko o ile zecer składający rękopism przyczynia się do wartości takowego, uchodziło w świecie za płód jego nauki i protekcyi. Dał przeto autorowi do zrozumienia, że życzyłby sobie, ażeby tenże część zasługi autorskiej przekazał na imię szanownego zwierzchnika. Ponieważ jednak autor niechciał i niemiał żadnej racyi tego uczynić, postanowiono poradzić sobie w inny sposób. Bez wiedzy autora zrobiono przypisy na okładce a w przedmowie wyrzucono między innemi wzmiankę, że dzieło niniejsze „jest owocem własnych długoletnich studyjów,“ co przecież było niezaprzeczoną prawdą ponieważ autor jeszcze przed kilkunastu laty drukował swe rozprawy w tymże przedmiocie w różnych pismach czasowych. Czy sądzicie, że naoczny zwierzchnik poprzestał na tej niewinnej manipulacyi? Bynajmniej: Uważał nadto za właściwe odmówić autorowi honoraryjum i... usunąć go z posady.

Poszkodowany wytoczył Zarządowi proces nie o dymisyją, bo tak daleko sięgają atrybucyje zwierzchnika, ale o obiecane za pracę wynagrodzenie, które prosta uczciwość nakazywała wypłacić. I niechże tu kto mówi, że niema na świecie bardzo dziwnych rodzajów protekcyi!

* * *

Wybaczcie nam szanowni Dyrektorowie, że jeszcze jednego waszego imiennika musimy wystawić pod pręgierz opinii publicznej.

W miejscowości ** istnieje cukrownia należąca do stowarzyszenia akcyjnego. Stowarzyszenie to powierzyło oddawna dyrektorstwo panu X. rodem z Prus. Dyrektor umie *oszczędzać na pensyjach podwładnych* i dlatego ma zaufanie akcyjonarjuszów, do których zresztą sam w znacznej części należy. Skargi robotników i techników nic go nie obchodzą, a jest nawet do tego stopnia wyrozumiałym, że pozwala się zwymyślać i obić kijem byle tylko mógł utrzymać tych samych *dobrych* pracowników których na każdym kroku wyzyskuje a po-

Ludziom pracy należy się spoczynek — znużonym, rozrywka—głodnym, pokarm, strudzonym, spokój. Większość tych którzy przychodzą do ogródka ma prawo żądać tego wszystkiego—ale czyż ma być koniecznie oszukiwana? Chce spoczynku— dają jej rozstrój, chce rozrywki—dają jej upojenie; chce pokarmu— dają jej truciznę. I pije ją i bije oklaski oszustom, bo spojona i rozstrojona.

Czy taką ma być przyszłość naszych ogródków?

Nie— i niebędzie nią. Wszystkie pisma bez różnicy przekonań powstały na ten kierunek ludowej sceny: niewiele to wprawdzie wpłynęło na panów dyrektorów — ale wpłynęło gdyż został zakazany *kankan*, a przynajmniej wszystko to co stanowi właściwość tego tańca. Pierwszy więc krok zrobiony. Do kogóż należy drugi? — Do was panowie artyści.

Nie przyjmujcie ról ubliżających ludzkiej godności, a jeśli to postanowicie łącznie, nikt Was nie będzie mógł zmusić do ulegania widokom osobistym.

Na nieszczęście, dziwne bywają sprzeczności w przekonaniach panów artystów. — Pewnego wieczoru dawał w *** przedstawienie pewien „magik południowy" człowiek głupi, nie posiadający, ani sprytu ani dowcipu. Publiczności zebrała się chmara, dość nawet skora do oklasków, i bawiono się nieźle. Koło mnie siedział jeden z najzdolniejszych komików towarzystwa p. * a przytym człowiek inteligentny i wykształcony; znając go dobrze i wiedząc że wszystkie ze sztuk magicznych jakiemi nas darzył „magik południowy" znał doskonale i wykonałby je nierównie zręczniej i dowcipniej, zapytałem go czemu nie pomyśli o wystąpieniu tego rodzaju, chociażby na dochód pogorzelców siedleckich.

Cóż powiecie! oburzył się—jak gdybym chciał ubliżyć jego sztuce, a przecież ten sam artysta, kilka dni temu, tak zapamiętale błaznował *nad program* w scenie mimicznej jednej z operetek, że przeszkadzał publiczności słuchać pięknej deklamacyi panny M. z Maryi Malczewskiego i bez potrzeby wzbudzał w niektórych słuchaczach szaloną wesołość, wtedy gdy należało przysłuchać się tak rzadko słyszanym na scenie, wyjątkom podobnej treści.

Wiele, bardzo wiele warunków lepszej przyszłości, leży w rękach pp. artystów!

A teraz na was kolej panowie młodzi muzycy i poeci! Czyście choć na chwilę pomyśleli, że macie obowiązki pewne względem tego tłumu, który i wam przyklasnąć gotów, i na was gotów rozszerzyć cząstkę swej miłości. Czy choć jeden z was wszedł między ten tłum po to, ażeby mu się przysłużyć jakąś sztuczką ludową zacnej tendencyi i artystycznej wartości. Patrzcie jak w nim mocno bije serce, gdy usłyszy piosnkę Krupińskiego, Komorowskiego lub Szopena, jak mu z oczu śmieje się dusza gdy ujrzy dziarskiego mazura, jaką sympatyją otacza widziane na scenie proste a serdeczne typy naszych szaraczków i karmazynów, szlachetną walkę o byt rzemieślnika, lub poświęcenie młodej dziewczyny... Czemuż nie pomyślicie o zapewnieniu mu tych dobrych wpływów na przyszłość? Felijetony i kontredanse rozprawy i symfonije nie przepadną— a sztuka ludowa już od tak dawna wyciąga do was ręce naprózno!

Na zakończenie, słówko dla was panowie właściciele ogródków.

Czy wiecie co przeszkadza moralnemu wpływowi teatrzyków ogródkowych? Oto niedbałe urządzenie miejsc dla publiczności. Zarabiacie zarówno na krzesłach jak i na ławkach jak wreszcie i na miejscach stojących, powinniście więc przynajmniej w tym względzie wprowadzić równouprawnienie wszystkich stanów, ażeby każdy za swoje trzy grosze widział i słyszał. Czy podobna słuchać uważnie sztuki, gdy się trzeba wspinać na palcach, włazić na plecy sąsiadów, popychać się i błogosławić wzajemnie? powstaje stąd hałas, odzywają się koncepty ba! i bijatyki, które nie ułatwiają słuchania rzeczy poważniejszych ani tym którzy stoją, ani tym którzy siedzą.

I jeszcze jedna drobna uwaga.

Macie zwyczaj przeciągania widowiska, dla powiększenia liczby zużytych pokarmów i napitków. Bardzo to pięknie z waszej strony że dbacie o rozwój krajowego przemysłu i o zaspokojenie naturalnych potrzeb publiczności — ale z drugiej strony nieszkodźcież sobie sami! Większość tych ludzi, którzy do was przychodzą, nie ma czasu do stracenia i wstając rano nie może wysiadywać w ogródku do godziny 1-ej jak to się nieraz zdarza w Alhambrze. Pomyślcie że niejedna rodzina wstrzymuje się od pójścia do ogródka dlatego właśnie, żeby niebyć tylko na części jakiejś sztuki.—Jednym słowem, teatrzyki wasze wtedy odpowiedzą swemu zadaniu, kiedy każdy będzie mógł za swoje pieniądze słuchać wygodnie, nie nużyć się zbytecznie i wrócić do domu z myślą spokojną, której mu może sama treść sztuki dostarczy.

Spełnijcie więc i jedni i drudzy co do was należy—a przyszłość naszych teatrów ogródkowych przedstawi się nam taką—jaką być może i powinna.

J. O.

PRZEZ OKIENKO.

Sąsiadko ma! spuść twą firaneczkę!
Próżno rzucasz ku mnie oczu błyski,
Śpiewaj sama swą lubą piosneczkę
I innemu zachowaj uściski.

Zapomniałaś o kwiatach, o świecie,
A twe pracą strudzone oczęta
Niechaj lepiej odpoczną — boć przecie,
Czeka na nie... robota zaczęta!

Robisz minkę tak smutną i gniewną,
Żem cię gotów przytulić, pocieszyć;
Ale przebacz rumiana królewno!
Niechcę... kłamać, zwodzić cię i grzeszyć.

Oj kochałem i ja dziewczę moje,
I dziś jeszcze widzę duszy wzrokiem
Modre oczy, płowych włosów zwoje,
I sukienkę białą nad potokiem.

Oj płynęły czystych wód strumienie,
Koło naszych stóp w brzozowym lasku,
Śpiewał słowik — i wiosenne tchnienie
Upajało nas w zachodnim blasku...

Moja złota tuliła swe lice
Do mej piersi gorącej — bez trwogi,
I podnosząc swe modre źrenice,
Spotykała me oczy w pół drogi.

Wtedy śmiech jej zadźwięczał w ustroni,
Płosząc ptaszka co przybiegł z oddali
Skubać wiśnie—i przysiadł się do niej,
Myśląc żeśmy z radości zaspali!

Wszystko przeszło! — Tobie sąsiadeczko
Tęskno w duszy za czarem miłości,
Tobie duszno za twą firaneczką —
Zerkasz oczkiem... Sąsiad ci zazdrości!

---

tym przeprasza ażeby mógł na nowo wyzyskiwać. Jako komiczny przykład tego rodzaju pokory i wyrozumienia przytaczamy fakt następujący:

Jeden z urzędników któremu pan Dyrektor przez długi czas niewypłacał pensyi, obracając na swoję korzyść kapitałem na wypłaty przeznaczonym, wyszedłszy z cierpliwości począł nazywać postępowanie dyrektora przy wszystkich *jasno* i *dobitnie* po imieniu. Szanowny zwierzchnik zrobił tylko tę niewinną uwagę: Pan umiesz mówić po francuzku, to czemuż pan wymyśla na mnie tak żeby wszyscy rozumieli?

Rzeczywiście trudno dalej posunąć pokorę, która widocznie, jak i protekcyja bardzo różnego bywa rodzaju.

Ośmielamy się zapytać: czy wielmożni akcyjonaryjusze cukrowni nie mają nic przeciw temu i czy nie ma już u nas *krajowców*, którzyby i oszczędzać w inny sposób i wyrozumiałość swoję w inny sposób objawiać umieli?

* * *

A teraz na ciebie kolej, panie dyrektorze poczty w G...e!

Bardzo to pięknie, że protegujesz literaturę tutejszokrajową rozpożyczając pisma peryjodyczne twoim najserdeczniejszym, ale naszym zdaniem byłoby lepiej, gdybyś rozpożyczał, brudził i tłuścił własne egzemplarze Opiekuna niezaś te za które inni ludzie płacą i płacą na to, żeby je mieli czyste i w swoim czasie.

I to także nowy rodzaj krzewienia oświaty przez protekcyją *auch eine Art von Protection*, jak mówią Niemcy. Ale dość tych wstrętnych śladów życia, przejdźmy do lepszych.

* * *

W zeszłym tygodniu na polach folwarku Rakowca pod Warszawą odbywał się konkurs żniwiarek krajowych i zagranicznych pod ścisłą kontrolą sędziów rolników i mechaników. Miarę wartości dawała przeciętna z oceny pojedynczych przymiotów, mianowicie: prostoty budowy, trwałości, równowagi przyrządu, siły pociągowej, łatwości przewozu, jakości cięcia, sposobu odkładania i wreszcie ogólnej ilości roboty wykonywanej w ciągu godziny. Do konkursu stanęło 18 *Żniwiarek* i 7 *Kosiarek* przeważnie angielskiej i amerykańskiej konstrukcyi. Z krajowych stanęły do współzawodnictwa znana już z pism „Warszawianka" pomysłu p. Grubińskiego i żniwiarka systemu Ceres *wykonana w kraju i to na wsi przez miejscowych robotników*, pod kierunkiem pana Jabłońskiego niegdyś mechanika a obecnie gospodarza w Rawskiem. Dowód to najlepszy, że nie święci garnki lepią i że nasz robotnik byle tylko umiano nim pokierować, może nam zastąpić angielskich i amerykańskich fabrykantów. Uznanie zyskała także Lublinianka (ulepszony system Buckaye) zbudowana przez p. Meiznera w ten sposób, że w razie uszkodzenia, każda część mechanizmu może być zastąpiona inną nową bez odsyłania całej maszyny do fabryki.

Szczegółowy rezultat oceny sędziów podamy w następnym numerze.

* * *

Gdziekolwiek nastawisz ucha usłyszysz gawędkę o pożarach. Tu niejednokrotnie mówią o niedopalonych Siedlcach i zastanawiają się czy miasto to przy braku wody (!) ma *istnieć* dalej, tam zajmują się losem spalonego Staszowa, Pacanowa, Stopnicy i t. p., tu znów, zwiastują nowość, że spalił się Przedbórz Sulejów, Łask, że zajął się i Piotrków i t. d. W istocie ta epidemiczna pożoga miast i miasteczek jest faktem w obec którego uwaga społeczna skupićby się powinna. Jesteśmy krajem stosunkowo ubogim, usiłujemy niejako z biedy się podźwignąć a równocześnie z tym całe dziesiątki miast, całe masy zbiorowego mienia marnują się i zamieniają w popiół! Niech tak jak w roku bieżącym, pogorzele miast naszych i w latach następnych wejdą na porządek dzienny, a niewiele braknie, żeby kraj cały zamienił się w jedno spopielone zgliszcze i zamiast podnieść się z biedy

Zazdrości twojej wiary w świat marzeń,
Piosnki, którą wysyłasz do świata,
Przywołując dzień szału, dzień wrażeń,
By go przyjąć jak — druha, jak brata!...

Ha! — idź z wiarą w marzeń twych obrazy,
Byleś mogła znaleźć w duszy siłę,
Co przez życie prowadzi bez skazy
I przenosi szczęście... za mogiłę!

Śmiało uchyl białą firaneczkę,
Lecz oszczędzaj twoich oczu błyski..
Śpiewaj sama swą lubą piosneczkę
I innemu zachowaj uściski.

J. M.

BEZ OPIEKI

SZKIC POWIEŚCIOWY,

napisała

Maryja Szeliga.

I odszedł spokojnie. Emilka miała chęć go przywołać, ale się powstrzymała. Rozum jej niepozwolił. Miesiąc cały przeszedł, a oni unikali się wzajem, odwracając głowy, gdy się przypadkiem spotkali. Ale biedna dziewica zatęskniła, mimowoli zapragnęła tej gawędy—dopiero teraz postrzegła ile jej była miłą. Długo walczyła z dumą, i niewiarą, nakoniec pewnego dnia, przechodząc obok niego przystanęła pytając półgłosem:

— Panie Serafie—która godzina?

— Godzina zgody i pokoju!— odparł podając jej rękę. Odtąd byli znów w dobrej sąsiedzkiej przyjaźni, stosunku. Emilka do pierwszego drogiego wspomnienia o wigilii—dorzuciła i to— powtórnie cechujące wyjątkowy charakter Serafa.

Ale niezadługo, znów poróżniła ich ta sama kwestyja, ciągle dotykana—Seraf potępił bezwarunkowo kobiety które się wypierają uczucia. Emilka dowodziła, że mężczyzni poniewierają je, i nie umieją ocenić. Oboje ze swego punktu widzenia mieli słuszność, lecz dlatego właśnie nie mogli się zgodzić— i rozeszli się z niechęcią.

— Onaby kochać niezdołała! — rzekł do siebie Seraf. Rozum zabił w niej kobiecość! Szkoda!

— O! nie złudzę się temi wyrażeniami, bo minął czas, gdym upojała się takiemi narkotykami, i sny brała za rzeczywistość. Dziś, jam trzeźwą! powtarzała sobie Emilka.

W końcu marca, dnie były wilgotne i dżdżyste—Seraf, który był bardzo wątłego zdrowia, przeziębił się, i zachorował. Emilka dowiedziawszy się otym od posługującej niemki, zerwała się z miejsca, jakby chciała biedz do niego z pomocą. Lecz zastanowienie nakazało jej poprzestać na wypytaniu się o szczegóły choroby. Potym usiadła spokojnie do pracy, lecz często jakaś chmura oblegała jej czoło, i nie grała wcale przez dni kilka, czego nigdy nie zaniedbywała. Jednego wieczoru, służąca przyniosła jej karteczkę:

— Czemu pani choć grą swoją nie pocieszysz chorego przyjaciela—pisał drżącą ręką Seraf.

— Obawiałam się przeszkadzać— odpisała natychmiast Emilka, i wypełniła jego chęci: grała długo i prześlicznie. Otrzymała zato podziękowanie, za pośrednictwem sługi.

Nauki szły jej dobrze—lecz w miarę rozwijania pojęć, traciła zapał— bo zbyt często stawiała sobie pytania, co z tego będzie, czy zbuduje tym cokolwiek pożytecznego dla ogółu lub samej siebie.

— Może to wszystko daremne, ale czy mam jakie inne pole lub wyjście? Nauka jest przynajmniej przedmiotem godnym ofiary! pocieszała samą siebie.

— Nie masz pani w sercu iskry litości!— napisał jej Seraf.—Rada pani jesteś, żeś się pozbyła natrętnego interlokutora, i ani pomyślisz o nim! A przecież godziłoby sie odwiedzić umierającego !

— Żąda abym ja poszła do niego!—zawołała przestraszona Emilka—Ha! wszak nie chcę aby mię uważano za lękliwe dziewczę!.... Cóż w tym złego?... On chory — może sam—smutny... Pójdę!—dodała stanowczo.

Rozumując że postępuje słusznie — zapukała do drzwi Serafa, i weszła do pokoju. Żywa radość odbiła się na jego twarzy. Usiadł na łóżku, i wyciągnął ku niej obie ręce.

— Jakże się pan miewa?— spytała.

— Dziękuję pani. Lepiej! Ale jakże jesteś dobrą pani! Nie spodziewałem się tego!

— Mam przecież wypłacić panu dług wdzięczności —odezwała się z uśmiechem. Pamiętasz wigiliję?...

— Doprawdy już zapomniałem! Ale jakże zatęskniłem za naszemi gawędami! czuję że teraz prędzej ozdrowieje gdy panią widzę!— mówił Seraf.

— Proszę dać pokój tym frazesom— zawołała Emilja zimno.

— To nie frazesy!

— Nie prawiłbyś pan podobnych komplementów, a ja jestem tylko życzliwą — nic więcej!

— Wiem pani! Ależ przyjaźń może działać zbawiennie na duszę, a tym samym na wzmocnienie.

— My nie jesteśmy nawet przyjaciołmi— my przeciwnikami!

— I czemu tak? Nie lubisz więc pani bezwarunkowo mężczyzn?

— Nie lubię!—odparła oschle.

— Pojmuję, takie osobistości jak Turcio, pan Asciusz—musiały złe pani nasunąć wyobrażenia—lecz inni.

— Wszyscy jednacy!

— Nawet i ja?—odważył się spytać Seraf.

Emilka nie rumieniąc się oddawna, miała teraz silne kolory.—Zapewne! wymówiła niby obojętnie.

— To nie byłabyś pani przyszła do mnie!— bronił się Seraf.

— Zaraz pójdę!

— O nie!—zawołał chwytając jej obie ręce. Pani zostanie jeszcze, przez współczucie dla rodaka, przez sympatyją osobistą, której przecież musi mieć dorobinę... nieprawdaż?—prosił się pieszczoch rodziny.— Ja tu sam, nie ma nikogo coby mię pocieszył... tylko pani jedna! Czy godzi się być tak zimną?

— Jesteś pan zepsutym dzieciakiem!— rzekła uśmiechając się Emilka.

— Nie zepsutym! panno Emilijo! Chciejże pani choć raz przekonać się, że nie każdy z nas ma kwalifikacyje na urwisa!

— Widzę, że pan jesteś zupełnie zdrów, i ciesząc się z tego, żegnam pana!

— Wolałabyś pani, abym istotnie był umierający?

— Niechże Bóg broni! —powiedziała z prostotą.

Kilku znajomych Serafa, weszło do pokoju, i zobaczywszy Emiliję zrobili wielkie oczy, i złośliwe miny. Seraf pożałował w duchu, że ją na to naraził, ona zaś, z zwykłą w swym charakterze odwagą czystego sumienia, pożegnała go spokojnie i powróciła na górę.

---

popadnie w ostateczną ekonomiczną ruinę. Kto patrzy trzeźwo, ten o czcze słowa czy przesadę posądzić nas nie zechce, a przyzna natomiast z nami, że radzić nad kwestyją pożarów to znaczy radzić nad jednym z najważniejszych problematów naszego bytu. Nie wiele mamy; a jeżeli i to co nam pozostało, z czego właściwie moglibyśmy się dorabiać, wypali się i pójdzie z dymem, to jakaż naówczas ukaże się nam perspektywa? Zaiste więcej jak smutna. Choćbyśmy jednak nad pożarami i pogorzelcami morza łez wylewali, choćbyśmy wszystkie sprawy nasze zamknęli w jednej *filantropii*. Choćbyśmy niczym więcej jak tylko składkami na pogorzelców zająć się chcieli, sama ta, tyle ważna kwestyja ani krokiem nie posunęłaby się naprzód.Tu obok czynów współczucia i miłosierdzia, obok płaczu nad złem potrzeba czynów rozwagi i głębszego zastanowienia, potrzeba czynnego wzięcia się do zabezpieczenia przyszłości. Jednym z podstawowych środków zapobiegawczych, jest radykalna zmiana dotychczasowego systemu budowy domów. „Niewolno stawiać w miastach budynków innych jak *tylko murowane* i niewolno ich skupiać,“ oto recepta z zastosowaniem której całopalenie partykularzy zmniejszyć się a zarazem i ustąpić może. W razie przeciwnym, wrazie stawiania domów podług dzisiejszej idiotycznej metody, nie pomogą narzekania i skargi, nie pomogą filantropijne wysiłki; miasteczka nie przestaną zamieniać się w popiół, kraj nie przestanie dążyć do ostatecznego ubóstwa a tysiące zepchniętych w nędzę rodzin, o każdy bochenek rozdawanego im chleba bić się będą.

* * *

Zewsząd skargi na Ciechocinek. Osiemset rodzin dusi się w tumanach ciechocińskiego kurzu! wołają jedni, brak wanien i wszelkich kąpielowych wygód! dodają drudzy; Müller nas obdziera, każąc sobie płacić po rublu za nędzny obiad i *po pięć rubli srebrem* za oddzielny nocleg, lamentują trzeci. Dziwna rzecz, od czasu jak kąpiele ciechocińskie istnieją, każdy sezon skargami się rozpoczyna i skargami się kończy. Dziwna rzecz powtarzamy, dlaczego oprócz stereotypowych żalów nie widzimy nic więcej. Jest to widocznie jeden z faktów malujących dosadnie naszę przysłowiową niezaradność. Pamiętamy, że istniał i niedawno nawet wznowionym został projekt utworzenia towarzystwa akcyjnego w celu podniesienia ciechocińskiego zakładu. Cóż się więc z projektem tym robi? Czy jak wiele innych odłożonym został od acta i czy ma tam wyczekiwać aż jakieś np. towarzystwo nadsprejskie zlituje się i weźmie go na siebie i wprowadzi w życie!? Albo taki np. Müller. Wszyscy rozpisując się szeroko o tym ciechocińsko-gastronomicznym samowładcy robią go histo ryczną postacią; wszyscy piorunują na jego przesolony cennik, a jednak nikt się nie znajdzie, ktoby z Niemcem do konkurencyi stanął i nadmiernemu wyzyskiwaniu przeszkodził. W Warszawie otwierają się jeden za drugim (i dla braku odbytu bankrutują) przeróżne gastronomiczne zakłady; dlaczegóż więc pytamy, żaden z tych przedsiębierców warszawskich nie przedsięweźmie coś w Ciechocinku? Czy dlatego, że każde przedsiewzięcie *przywykliśmy* opierać na nieweczesnym tylko naśladownictwie. Doprawdy! dzieją się u nas rzeczy o których się etc.

* * *

Z ruchu pedagogicznego, nowy fakt do zanaczenia. Z nadchodzącym nowym rokiem szkolnym p. Łada wychowaniec *b.* Szkoły Głównej otwiera w mieście Szczuczynie szkołę 4-o klasową męską z planem nauk obowiązującym w szkołach rządowych. Donoszący o tym korespondent z Łomży, nadmieniając że brak podobnego zakładu dotkliwie tamtejszej okolicy uczuwać się dawał, wyraża zarazem żal że p. Łada „przeniósł Szczuczyn nad Łomżę.“ Nam się zdaje że rzecz ta łatwa do pogodzenia. Szkół o jakich mowa nigdy, a przynaj-

— A co? kapłanka nauki! Pustelnica! nie gardzi sąsiadem! Ha! prawda że to ty Serafin, Cherubin, nie zwykły śmiertelnik! — zaczął przedrwiwać po jej wyjściu Jan— ów przeciwnik emancypacyi.

— Daję wam słowo honoru, na próśbę moję listowną, przed kwandransem.

— Nie jest nieubłaganą!

— I nie macie prawa o niej źle sądzić!— wołał zrozpaczony Seraf. To prawdziwa Westalka.

Koledzy śmiali się na całe gardło.— Wierzcie mi!—zaklinał się chłopak. — Ah! po co ja też wystawiłem na śmieszność tę biedną dziewczynę!

— Kiedy się sama na to zgodziła—co ci to szkodzi?—żartowali towarzysze.

— Własnym honorem za jej honor ręczę!— mówił Seraf poważnie. Ale nic nie zdołało pochamować wesołość i żarcików na tak pochopny do tego temat. Emilka jednym nierozważnym krokiem, zniżyła się w ich oczach z piedestału szacunku jaki dotąd zachowywali dla niej mimowolnie. Sam Seraf, w końcu miał do niej nieledwie urazę, że posłuchała jego wezwania.

Ona była spokojną, bo się niewinną czuła, a niewiedziała o tym, że młodej kobiecie bez opieki, nie wolno lekceważyć pozorów, bo one stanowią podstawę sądów opinii publicznej. W podobnych razach, winni ludzie, że we wszystkim radzi złe upatrują, lecz błądzą także gardzące pozorami istoty, bo któż da wiarę że pobudki jej czynów są szlachetne? a śmiałość różni się od cynizmu, który przecież często obierał te same drogi?

W kilka dni — fakt ten, z komentarzami, rozniósł się szeroko pomiędzy młodzieżą. Koleżanki Emilii, w rzeczywistości może nie warte rozwiązać rzemyczka u jej obuwia, pod każdym względem niższe od bohaterki naszej, której grzechy, mogły tylko zaciężyć na sumieniu świata! odwróciły się jednak od niej z pogardliwemi minami, nie odwzajemniając zwykłego ukłonu. Emilka nie domyślała się powodu, i spokojnie uczęszczała do zajęć naukowych. Pewnego poranku, na rękaw jej, padł zwitek białego papieru — stłumiony śmiech przebiegł po sali—podniosła głowę, wszystkie oczy na nią były zwrócone.

Blada śmiertelnie, zrzuciła karteczkę na podłogę jak owad natrętny, i pisała dalej. U wyjścia szmer, śmiechy i żarty, prześladowały ją dotkliwie. Przeszła nie zważając na to, ale w jej sercu, straszna toczyła się walka. Seraf milczał, nie śmiała go zaczepić — nie umiała sobie wytłomaczyć czym zasłużyła na te pociski. Pracowała i cierpiała w ciszy i osamotnieniu.

Gdy raz wyszła na spacer, znajomy nam z kilku rozmów Jan, stanął przed nią zatrzymując ją gestem.

— Co to znaczy?—zapytała prostując się i patrząc nań z dumą.

— To znaczy,że pani pobytem tutaj przynosisz swoim rodaczkom zakałę! odparł szorstko.

— Ja?! krzyknęła z boleścią cofając się.

— Lepiej wróć pani skąd przybyłaś! nie przysłużysz się społeczeństwu takiemi przykładami! Nam trzeba dobrych obywatelek, żon i matek, a nie tego rodzaju kobiet.

— Nie jesteś pan mym ojcem ni mężem! nie masz pan prawa dyktowania mi granic umiejętności!—rzekła siląc się na spokój.

— Na zakres celów pani, nie potrzeba kursów uniwersyteckich! — wymówił szyderczo młody człowiek.

Emilija przeszyła go wejrzeniem, i nie odpowiedziawszy ani słowa, powróciła do domu.

— Czego oni chcą?! Zamiast szanować pracę, i walkę, którą w tak okropnych warunkach musimy przechodzić— oni nas obrzucają błotem, jak występne?!—mówiła do siebie. Lecz prześladowanie wzmogło jej siły, nawet wzbudziło dawny zapał w sercu, i Emilka bez trwogi poszła na następną prelekcyją, nie tracąc spokoju ani smiałości. Studenci byli zdziwieni, trochę ich poskromiła wytrwałością i powagą.

d. c. n.

KAROL DICKENS.

Szkoła wielkiego świata, życia publicznego i nagłych powodzeń, wydaje się ciasną i lichą w porównaniu z twardą nauką, w którą los rzucił od dzieciństwa ulubieńca swojego Dickensa. Tkliwe i bolesno przemawiające są jego autobijograficzne prace; bo poznał, doświadczył, uczuł nie mocą wyobraźni, ale srogością własnego losu niemal to wszystko, co nam opisał. Wiadomo, że Copperfield to on sam. Ale mniej jest znanym, że główne osoby w powieściach: „Pickwick,“ „Nickelby,“ Olivier Twist,“ „Curiosity Shop,“ Churrlewit“ i w „Barnaby Rudge“ z życia wziął własnego: są to przyjaciele jego, krewni i nieprzyjaciele, a często bardzo i on sam, występujący pod różnemi postaciami. Nawet i kruk ów w „Barnaby Rudge,“ istniał w domowym życiu Dickens'a.

Natura uposażyła go wspaniałomyślnie, lecz zarazem była i okrutną: od drugiego roku życia wszystko niezatarcie wrażało się w jego pamięć i w dojrzałym wieku będąc, potrafił nakreślić sceny, które się działy przy jego kołysce. To pojęcie przedwczesne dowodzi wrodzonej spotęgowanej imaginacyi, która jakoby zwierciadło odbijała wiek jego, kraj, a co większa, ludzkość wszelkich czasów w jej tajnikach najgłębszych. Nie potrzeba dodawać, że był wątłym i nerwowym, bo to są własności wszystkich natur wrażliwych. Mając lat cztery, chwytał po malarsku przedmioty i humorystycznie opowiadał, jak np.: „Chodziliśmy z siostrą moją Fanny do szkółki małej, która ciemne miała wejście, obok kramu farbiarza. Mieszkańców kramu tego nie pamiętam wcale. Lecz nie zapomnę nigdy psa wielkiego, nadętego, który leżał przy wejściu na szkaradnej słomiance, a był wielkim wrogiem naszym. Szczekanie tego nieszczęsnego stworzenia, sposób zjadliwy rzucania się na nasze biedne nogi, rozwarcie złowróżbne nozdrza, czarnego niemal a mokrego zawsze, jego kły białe i ogon zuchwale zadarty, to wszystko na wieczne czasy pozostanie w mojej pamięci. Nie pomnę skąd wiedzieliśmy, że nazywa się Fidèle, lecz stąd wyciągnęliśmy wniosek, że jest Francuzem. Był on własnością kobieciny, mającej w podwórzu jakiś sklepik a pamiętnej nam z tego, że zażywała tabakę i nosiła kapelusz brunatny.“

Jak u Lamartine'a: wszystko co dłań żyło, to przechowało życie na zawsze. „Zapominam często, mawiał, że jestem sławnym, żem kochany i szczęśliwy, a odczuwam wszelkie trwogi, które moje smutne przytłaczały dzieciństwo. Lubiłem, gdy nieco posiadałem grosza, (a przechadzka zwykła nie zastąpiła śniadania), chodzić do małej kawiarni blisko Hungerford-Marck, wypić tam pół pinte'y [1]) kawy i zjeść kawałek chleba z masłem. Nade drzwiami wchodowemi był na szybie wymalowyraz: „Caffée-Room i dotąd, ile razy na szyldzie napis „Caffée-Room“ zobaczę, dreszcz

[1]) Pinte, miara mniejsza od naszej kwarty.

---

mniej długo jeszcze nie może być za wiele. Otóż, tak jak pan Łada wybrał Szczeczyn czyby ktoś z pedagogów, porozumiawszy się bliżej z mieszkańcami i zbadawszy potrzeby miejscowe, nie mógł wybrać uskarżającej się imieniem korespendenta Łomży?

* * *

Na placu ujazdowskim wre życie i ruch niezwykły. Gmachy wyrastają jak z ziemi, oczekując na przyjęcie corpus delicti naszego rolniczego postępu. Skromne to podobno ma być owo corpus delicti. Tak przynajmniej utrzymują niektórzy z pesymistów twierdząc że zamiast rolników zachowujących się względem ekspozycyi dość biernie, cisnąć się tu będą miejscowi fabrykanci, i miasto pługa, brony, roślin pastewnych i t. p. oglądać będziemy na wystawie krenoliny, koki, gorsety i przeróżne, w tym rodzaju wynalazki (!!). Biorąc rzecz na oko możnaby już obecnie zakonkludować, że zamiast zapowiadanej wystawy rolniczej będziemy mieli wystawę przemysłowo-fabryczną. W rzeczy bowiem samej przygotowania tutejszych fabrykantów, są dosyć liczne i ruchliwe a przynajmniej, ruchliwsze o wiele aniżeli ze strony panów rolników. Widocznie ci ostatni poczekają na lepsze czasy.“

* * *

Na sposoby biorą się, najserdeczniejsi Niemcy. Oto np. jakiś Wiedeńczyk p. Wilhelm Boschan rozsyła łamaną polszczyzną pisane ogłoszenie, że w celu *sprzedaży asygnacyj na rentę austryjacką w srebrze*, tenże p. Boschan zamianował p. Gustawa Rittera właściciela fabryki i domu handlowego w Warszawie, *jeneralnym* zastępcą dla Rosyi.— Ten zas p. Ritter rozsyła po prowincyi naszej odezwy w celu utworzenia tam swoich agentur, nie szczędzi gorących acz łamanych słów zachęty. „Jeżeli pan pisze jeneralny zastępca, *częściowo* temu zatrudnieniu (!) się oddasz możesz pan rocznie, blisko 5000 rubli zarobić (!) przytym *nie mogę omieszkać panu zauważyć* że zaustępstwo to, małego czasu wymaga i z każdym innym zatrudnieniem pogodzić się daje“. Ze swej zaś strony *sam* p. Boschan zaręcza, „że kupujący oraz rentę nietylko w łatwy sposób grosz oszczędzić ale nadto szczęście swej rodziny zapewnić i w ten sposób *spokojnie* i *z zadowoleniem na przyszłość spoglądać może.(!!)* Co to za złote serca... w tych Niemcach!—Nie dość że tak serdecznie zajmują się wszystkiemi gałęziami naszego przemysłu, że tak tkliwie opiekują się u nas handlem—ale co więcej to i, szczęście naszych rodzin nie jest im obojętne!— O! dzięki wam panowie: Boschany i Rittery et consertes za tę waszę rozczulającą troskliwość!! Z tym wszystkim jednak możemy was upewnić że filantropijne interesa wasze są cokolwiek spóźnione. Publiczność bowiem nasza otyle już dojrzała, że interesami własnego szczęścia *postanowiła* zajmować się *sama*, a nawet przychodzi do przekonania, że o tyle w przyszłość „spoglądać może spokojnie i zzadowoleniem“—o ile *mniej widzieć* będzie was, i słuchać waszych filantropijno-kulturtregerskich zachcianek.

* * *

Niektórzy ze „starszych“ płaczą nad zepsuciem „teraźniejszej młodzieży.“ — O ile żale podobne są niezupełnie słuszne a raczej o ile i między „teraźniejszą młodzieżą“ drgają zacne chęci i szlachetne popędy, — oto jeden *świeży* i wprost z życia pochwycony dowód. Paru tutejszych młodych ludzi (*6* studentów Warszawskiego uniwersytetu) pp. Wi... Pr....i Tym.·. wzięli sobie za zadanie naprowadzić na drogę cnoty i pracy, kobiety *upadłe* (prostytutki). I usiłowania tych panów, jakkolwiek od niedawna poczęte, nie pozostały już jednak bez pożądanych następstw. Jedna już bowiem z pacyjentek moralnych *przekonana* o szlachetniejszych celach życia wstąpiła, za ich staraniem do zakładu pp. Magdalenek gdzie też prawdopodobnie, radykalnie wyleczoną zostanie. Tymczasem zaś pp. „nawra-

mnie przechodzi. Stary rynek w Hungerford zniesionym został i schodów dawnych nie ma, co topografię miejsca zmieniło zupełnie. Nie miałem nigdy później odwagi pójść do tej części miasta, gdzie zaczęła się moja służba i nie widziałem jej też więcej. Idąc obok zakładu Huberta Warren do Strand'u, omijałem ją zdaleka, by uniknąć pewnego odoru, któryby mi moje dawne przypomniał rzemiosło. A będąc już ojcem mojej córki najstarszej, miewałem łzy w oczach, gdym szedł ulicą, przez którą udawałem się z dawnej mojej pracowni do mieszkania rodziców."

Pierwszym zatrudnieniem Dickens'a było, w dzieciństwie jeszcze, umywanie butelek w fabryce szuwaksu, gdzie go umieścili rodzice, by sobie na chleb powszedni zarabiał i o tym to on właśnie wspomina odorze. Biedny żywił niestłumiony żal do swej matki i sam ze zgrozą potępiał się za to uczucie. W tej fabryce właśnie pozowali mu młodziutcy koledzy wspólnej pracy, Bob Fagin i Poll Green, ani śniąc o tym, że się kiedyś staną nieśmiertelnemi. I tam to nauczył się patrzeć na cierpienie, cierpieć i rzeczywiste poznawać życie: tam nagromadził ów potok łez, które później popłynęły z oczów Anglii nad niedolą młodego proletaryjusza. Ale, jakkolwiek bytem swoim należał do ludu, a następnie sympatyją dlań i poczuciem sprawiedliwości—odznaczał go zawsze organizm delikatny i pewna odrębność manijer, co go czyniło przedmiotem podziwienia a nawet i poszanowania w obec prostych ludzi, którzy go otaczali.

Nazywano go w fabryce: T h e y o u n g g e n t l e m a n (młody szlachcic), ku wielkiemu niezadowoleniu Bob'a Fagin, podnoszącego protest w obronie prawem zastrzeżonej równości.

Wreszcie przyjaciele ojca, którzy znali go jeszcze gdy urzędował przy porcie w Portsmouth, wykazali mu niestosowność, że syna swojego oddał do mycia butelek od szuwaksu. Biedny ten ojciec siedział właśnie za długi w Marshalsca, lecz potrafił wynaleźć fundusik jakiś i umieścił syna w jednym z naukowych zakładów. Dickens, w sędziwym już będąc wieku, gdy mówił o tym, płakał łzami wdzięczności i synowskiego przywiązania. A jeszcze nieszczęśliwy ten ojciec miał do wyżywienia sześcioro dzieci! Przypominał sobie nadto, że maleńkim będąc, nosił ze szczupłej biblijoteczki ojca, na rozkaz jego, książkę po książce do antykwarza, by ją za lichą na chleb powszedni zbyć płacę. W więzieniu w Marshalsca pierwszą z ust ojca, co do ekonomii domowej, odebrał naukę: „Zapamiętaj dobrze, moje dziecko, mówił, że gdy posiądziesz sto liwrów szterlingów rocznego dochodu, a wydasz dziewięćdziesiąt dziewięć, dziewiętnaście szylingów i sześć denarów, będziesz żył spokojnie a zatem i szczęśliwie; jeżeli zaś wydasz sto funtów i cztery p e n s y, staniesz się nędzarzem."

Gdy ojciec ułożył się następnie z wierzycielami, Dickens, wedle praw angielskich, musiał stawić się przed taksatorom rządowym, by ten przekonał się, czy liche odzienie które miał na sobie, zostało oszacowane legalnie. „Wszedłem po schodach, opowiadał, jak winowajca jaki i czekałem w przedpokoju. Taksator jadł właśnie obiad i zjawił się po dość długiej dopiero chwili, z serwetą w ręku i zapchanemi jedzeniem ustami. Spojrzał na mnie i wyrzekł z wyrazem dobrodusznym: „Dobrze. Możesz odejść!" Ciężar spadł mi z piersi i byłem mu wdzięczny serdecznie, że mi nie zabrał starego, srebrnego zegarka, który miałem w kieszonce. To też głębokim pożegnałem go ukłonem."

Dickens miał wtedy dopiero lat dziewięć, a już przez taką przechodził szkołę! Nic więc dziwnego, że przy samym wstępie w świat pozbył się od razu wszelkich przesądów, jakiemi świat otacza nieszczęśliwych i ubogich. A nietylko te sąd o rzeczach rozwinął się wcześnie w umyśle jego, lecz zbudziło się zarazem i poczucie sztuki plastycznej, popychając go do malowania przedmiotów, które mu pod oczy podpadły. Pióro jego było zarazem pędzlem i dłutem.

Licząc lat sześć improwizował Dickens komedyje, naśladując znajome sobie osoby; deklamował, śpiewał i krasił mimiką opowiadania bajek od nianiek posłyszanych. Wosołość jego i żarty czarowały całe sąsiedztwo. Namiętne zamiłowanie teatru nie opuszczało go nigdy. Nieraz wykradał się z zakładu, by zwiedzić którą scenę przedmieściową, gdzie niekiedy nawet sam jaką odgrywał rolę. Przedwczesna dojrzałość jego odbijała się we wszystkim —mając lat dwanaście zawiązał romansik z małą dziewczynką, z którą listy poetyczne zamieniał i zjadał konfitury. Talent jego wszechstronny równie wiernie odmalował wiek dziecięcy jak i starość zgrzybiałą — młodość i uczucie miłości. — Tworzył powieści i romanse kryjąc się z niemi— powodowany pewnym uczuciem zazdrości—i pokazał je dopiero, gdy szkołę opuścił. Zniewolony zarabiać na chleb powszedni jako steneograf, w epoce parlamentarnej pomiędzy rokiem 1815 a 1838,—nabrał niepośledniej wprawy dziennikarskiej. A w dwudziestym pierwszym roku życia odważył się ogłosić pod pseudonimem pierwszą swoję pracę.

Potrzeba go było słyszeć zwierzającego się, z jakim to uroczystym drżeniem wstępował na oną ścieżkę, która wiedzie do sławy.

„Dnia jednego, opowiadał—wymknąłem się o szarej godzinie lękliwie, z rękopismem w ciemnej skrzyneczce pod pachą, z ciemnego biura, będącego w ciemnym podwórku przy Fleetstreet. Powieść moję nazwałem „Pan Minus i jego kuzynowie."—A jakież było wzruszenie moje, gdy w kilka dni potym ujrzałem się z innym nazwiskiem, w aureoli z czcionek! Szedłem prostą drogą do Westminsteru, a duma o tyle wzrok mi olśniła, że mnie światło dzienne ulicy raziło; i aż zataczałem się prawie. Biegnę wprost do Westminsteru! Szał mnie owładnął, było to jakby symboliczne uniesienie—dążenie bezprzytomne, do nieśmiertelności!"

Po tym pierwszym powodzeniu nastąpiło niebawem drugie. „Monthly Magazin" był tyle szczęśliwym, że wykrył tę perłę, tyle rozumnym, że jej wartość ocenił i ogłosił dziewięć szkiców, z których ostatni ukazał się w r. 1835 z podpisem Boz, później tak sławnym. „Monhly Magazin" upadł jednak niebawem a nasz bohater szukać musiał chleba gdzieindziej. „Morning Chronicle", przy którym Dickens był reportorem, otworzył wydanie wieczorne a zacny dyrektor Mr. John Black! ogłosił w łamach tegoż nową seryj szkiców.

Ze względu na współpracownictwo literackie Dickensa podwyższono mu, jako *reportorowi*, płacę o dwie gwineje tygodniowo, i dostatek powitał wreszcie do ciasnej izdebki młodego autora.—„Kochany poczciwy Black! zwykł powtarzać Dickens— on pierwszy uznanie miał dla mnie. Kochany poczciwy Black! którego praca sumienna drugim jedynie przynosiła pożytek. On to miodem czarę moję zaprawił życzliwym uśmiechem podwoje sławy otworzył!"

Sława ta, po publikacyi „Posthumons papers of the Pickwick Club", przybrała niepomierne rozmiary. Ukazanie się tego dzieła stanowiło epokę w historyi literatury angielskiej. Było to poniekąd zmartwychpowstanie praw-

---

cający" przy współudziale wielu nadto swych kolegów—postanowili na rzecz: tak tej pierwszej jak i następnych, tego rodzaju pokutnic składać w kasie oszczędności pewne pieniężne kwoty tak aby nawrócone zaraz po wyjściu od pp. Magdalenek mogły mieć początkowy przynajmniej fundusz na opłatę *nauki rzemiosł*. Zacność myśli podobnej nie potrzebuje komentarzy.— Wstrzymując się też od nich życzymy jedynie aby młodzi ci lekarze moralni, jak najdłużej w apostolstwie *wytrwali* i więcej naśladowców znaleźli. Oświatą i moralnością jedynie podźwignąć się możemy z ekonomicznej biedy, a każdy kto na tym polu czynny i szerszy pzyjmuje udział, spełnia obowiązek podwójny: chrześcijański i obywatelski.

* * *

Na rozpowszechnieniu się prowincyjonalnych pożarów, skorzystali— zgadujcie kto? Skorzystali urzędnicy zamieszkali na stacyjach pośrednich kolei Terespolskiej. A to jakim sposobem? Bardzo prostym. Zarząd kolei uwzględniając brak a tym samym i drożyznę mieszkań w spalonych Siedlcach, urzędnikom tam zamieszkałym podniósł płacę wyznaczoną na najem lokalów w mieście, (na Stacyi domu oddzielnego dla służby kolejowej nie ma). Zaznaczają ten fakt, nie możemy zarazem nie wspomieć o małej niekonsekwencyi. Urzędnicy na stacyjach pośrednich, biorą pewne quantum na mieszkania, gdy tymczasem urzędujący na stacyi głównej w Warszawie (na Pradze) przy tych samych *pensyjach* nic nie dostają: Dla czego? Czy dlatego może, że w Warszawie są mieszkania o wiele droższe i pochłaniają połowę płacy urzędnika? Eh! podobna logika byłaby nie na miejscu. Prawdopodobnie więc zaszła jakaś pomyłka, która: ze względu na wzrastającą drożyznę mieszkań warszawskich jak i na idące również w górę zyski kolei, nie wątpimy, sprostowaną zostanie.

* * *

Leży nam pod ręką świeżo wyszły piąty (za Maj) zeszyt „Ekonomisty."

Mimo ciężkich warunków z jakiemi pismo to od początku swego istnienia potykać się musi znać tu jednakże iż starania redakcyi o treść nie ustają. W zeszycie pomienionym znajdujemy na wstępie dokończenie przekładu z niemieckiego cennej rozprawy Dra L. Brentano Nauka o podwyższeniu płacy ze szczególnym uwzględnieniem angielskich ekonomistów. Dalej idzie dobrze i *na czasie* napisany artykuł Dra Karola Strasburgera o systemach taryfowych dla przewozu towarów na drogach żelaznych.— Kronika ekonomiczna krajowa obejmuje: dokończenie ustawy Towarzystwa kolei Nawiślańskiej, działalność Warszawskiego Towarzystwa Wzajemnego kredytu, rok 1874,—sprawozdanie o wykonaniu budżetu i zamknięciu rachunków państwowych Cesarstwa Rosyjskiego za rok 1873. statystykę ludności m. Warszawy. Wogólności kronika w tym zeszycie nie odznacza się bynajmniej żywotnością faktów. Za to kronika zagraniczna zawiera (dalszy ciąg) interesującego ze wszech miar sprawozdania, z odbytego zgromadzenia w Eisenach 1873 r. za staraniem stowarzyszenia „polityki społecznej" tudzież wiadomość o ogólnym zebraniu Centralnego Tow. gospodarczego w W. Ks. Poznańskiem i wiadomość przedrukowana o procesie bankiera Plewkiewicza. Rubryka nazwana „Miscellanea" ze względu na budzące się u nas życie ekonomiczne mogłaby być więcej urozmaicona i więcej *żywotna*. Bądź co bądź, notując tu, godną bliższego poznania treść zeszytu 4-go, radzibyśmy z zalegającym zeszytem 6-ym *niedługo* się zobaczyć.

dziwego genijuszu Anglii—wcielonego niegdyś w tajemniczy realizm Szekspira i bolesną ironije Sterne'a. O czym M. Buchner w artykule swoim w „Revue politique" wyraził się dowcipnie: „Był to milijon na ulicy znaleziony, obok którego przechodzili wszyscy, a tylko jeden człowiek zobaczył i podniósł" — Mr. John Forster, biograf Dickensa, opowiada szczegółowo wszystkie okoliczności tego wydarzenia literackiego. — Wydawca Chapman powziął zamiar illustrowania niepowodzeń Sport'u w sposób komiczny; rysunek miał wykonać znany artysta Mr. Seymour. Seryję tych obrazków chciano nazwać „The club of Nemrod" — i przedstawić członków klubu w całej nędzocie, jako myśliwych i rybaków. Seymour uznał, że do jego pracy potrzebnym jest i tekst objaśniający, a Chapman udał się po to do Dickensa. Wydawano publikacyję tę w zeszytach, jak uczyniono ze szkicami — a tekst dołączony tak wyłącznie zajął uwagę publiczności, że i przepomniano o wybornym rysunku Seymour'a. Wkrótce potym umarł ten ostatni i całe wydawnictwo przeszło w ręce Dickensa, który je rozwinął z taką siłą, bogactwem i oryginalnością, czego poprzednie jego prace słabą jedynie były przepowiednią.

Zeszyt 18 „Pickwick papers" wyszedł w 40,000 egzemplarzy— a później do nieprzewidzianej doszedł liczby. Wydawca zrobił majątek, Dickens jednakże pozostał ubogim, bo nie przypuszczając tak olbrzymiego powodzenia, umową zawartą szczupłe tylko zastrzegł sobie wynagrodzenie. Raz już, przy publikacyi szkiców, był wyzyskanym podobnie, sprzedawszy je z całą nieświadomością rzeczy i ich wartości młodemu nakładcy Macrone za 15 funtów. Po wyczerpnięciu pierwszego wydania, Macrone zabierał się do drugiego, które wyjść miało w podobnym jak „Pickwick" formacie. Dickens, wiedząc jak ogromne były jego zyski, zdziwił się i oburzył na to — bo wreszcie i wyleczył się ze zwykłej niepraktyczności. Potrzeba było traktować z chciwym nakładcą, ale biedny autor nie miał pieniędzy po temu—i musiał oddać jakoby w zastaw pracę swoję i sławę: Mr. Chapman wydawca „Pickwicka", zapłacił Macrone'mu 5,000 franków, by zrzekł się swego zamiaru — a Dickens zmienił tylko pana. Podobnież stało się z powieścią „Oliwer Twist", co wielce gorzko uczuł. Biedny, niegodnym był zwać się pod tym względem Anglikiem, bo nie umiał korzystnych interesów zawierać, ni też obojętnym pozostać, gby porobił niekorzystne. — „Niepodobna mi teraz dokończyć „Barnaby Rudgę" napisał r. 1838 do przyjaciela, Mr. Forster, upoważnionego do zawarcia umowy z nowym wydawcą M. Benthley—nie mam siły i odwagi po temu. Ogromne zyski jakie „Oliwer" co dziennie przynosi wydawcy; licha suma, którą mi wypłacił, niewyrównająca nawet dziennemu zyskowi, bo romansu dnia każdego piętnaście tysięcy egzemplarzy odchodzi; myśl, że jestem niewolnikiem drugiej jeszcze podobnej umowy; że książki moje zbogacają wszystkich, którzy z niemi do czynienia mają, prócz mnie jednego; i że przy wziętości, jaką pozyskały, ja z ciężką walczę pracą, młode wyczerpuje siły i energiję, by obce napełnić kieszenie,—gdy drogim sercu mojemu istotom zaledwo mogę lichę utrzymanie zapewnić! To wszystko odbiera mi odwagę i niszczy natchnienie. Zatym nie mogę—nie mogę pod żelazną dłonią która przytłacza, oddać się mękom nowej pracy, dopóki nie wytchnę przez czas jakiś, dopóki dni kilka w lecie na wsi spędzonych nie przywrócą umysłowi mojemu równowagi koniecznej. Od sześciu tygodni „Barnaby Rudge" spoczywa na warsztacie i gdyby nie Ty, pozostałby tam wiecznie. Bo oświadczam uroczyście w obec Boga i ludzi, że sądzę się być zwolnionym od zobowiązań wszelkich, dopełniwszy wszystkiego w obec tych, którzy do nich zniewolili. Sieć w jaką mnie uwikłano, gniewa i oburza do tyla, że potarganie jej w jakibądź sposób nieodwołalną stało mi się potrzebą. Nie zrobiłem jednakże ustępstwa jeszcze i żądam zwłoki tylko; zwłoki żądam, czy rozumiesz mnie?"

d. n.

UWAGI OGÓLNE

O WYCHOWANIU I WYKSZTAŁCENIU DZIEWCZĄT.

PRZEZ

Jadwigę Ochorowicz.

CZĘŚĆ II.

Szkoły przychodnich i wpływ rodzicielski.

(Ciąg dalszy).

V.

I możemyż się dziwić, że skargi i żale na brak szczęścia rodzinnego—dobrych dzieci, zacnej młodzieży— i pomyślności ogółu, coraz częściej słyszeć się dają?

Wszyscy narzekamy, upominamy, łajemy, a szczerze mówiąc i cierpimy. Lecz czy wszyscy zastanawiamy się nad ważnością obowiązków wogóle, a zwłaszcza obowiązków małżeńskich, rodzinnych?. Czy przystępując do tego związku pamiętamy zawsze, iż nasze szczęście, nasza pomyślność, nasza nauka, nasza moralność, w ścisłym pozostają związku ze szczęściem, pomyślnością, oświatą i moralnością przyszłych pokoleń?

Przed ślubem, gonimy za pozorami,—po ślubie, wszystko co znikome, łatwo też przechodzi; a jeśli nic prawdziwego nie budzi w nas szacunku, jeśli gorączka miłosna jak wszystko powierzchowne, osłabnie lub zginie zupełnie, jeśli we dwie różne rozejdziemy się drogi zamiast się wspierać wzajemnie?...

Jeśli nie pomyślimy, że rodzina: to świątynia zgody i spokoju... To przybytek—przybytek światła i moralności, to zadatek szczęścia narodu?... Jeśli mąż światły i zacny skądinąd, dawszy się uwieść pozorom, spostrzeże wprawdzie, lecz zapóźno niestety, że nie może widzieć w żonie godnego siebie i równego sobie wspólnika i przyjaciela?... Jeśli znów znalazłszy w żonie wszystkie warunki, dla chwilowej fantazyi lekkomyślnie unika szczęścia domowego, albo też, widząc nawet zacność żony, dopatrzy po namyśle, braku dajmynato odpowiedniego wykształcenia, a zamiast oświecić, wznieść ku sobie matkę swych dzieci— przez wzgląd na szczęście wspólne, na ważność obowiązków rodzinnych, lekceważy ją lub zaniedbuje... Gdy zamiast być jej wyrozumiałym sędzią, łagodnym mentorem, silną podporą i opieką; — słowem — najpierwszym przyjacielem, jest tylko despotycznym panem lub obojętnym lokatorem wspólnego domu? Gdy znowu żona, zamiast być mężowi pociechą pieszczotą, rozkoszą, wspólniczką w złej lub dobrej doli;—zamiast mu zapewnić wytchnienie przy swym sercu, spoczynek i wygodę w domu; zamiast zachęcać go do pracy, a sama umiejętnie, roztropnie i sumiennie rozporządzając własnym ich majątkiem; — budzić w nim przekonanie, że lubo słabsza ciałem z natury silniejsza od niego wiarą;a jak on jej ramieniem, jej podporą, tak ona moralną siłą jest jemu równą a często nawet podeprzeć go zdolna...

Gdy mówię, zamiast to wszystko, wnosi mu w dom fochy, wymagania, dziwaczne na świat poglądy, nierząd i zbytek, a w końcu chorobę i smutne jej następstwa.,. O—wtedy strasznym być musi pożycie, a ciężka przyszłość takiego narodu: w którym dużo podobnych znajduje się małżeństw; gdzie cnoty domowe, już tylko marzeniem. Gdzie na pozorach kończy się wszystko.. Gdzie religiję nawet, formy jedynie stanowią!...

VI.

Inaczej pojmowały swe obowiązki prababki nasze... Te dla których naukę tak mało czyniono przystępną, których literaturę stanowiły pospolicie żywoty świętych; którym za wzór do naśladowania wskazywała matka „mężną niewiastę pisma ś-go." Dla których mąż był panem i ojcem, a zacny pleban wyrocznią... które te swoje przekonania wraz z cnotami rodzinnemi przekazywały potomstwu... Bo one wierzyły i kochały całą duszą!.. Bo silna *wiara* i *miłość* niezachwiana zdobiły jasne ich oko, wypogodzone czoło, uśmiechnięte usta; a wytrwałość, poświęcenie, prostota, serca, skromność, łagodność i uprzejmość, stały na czele cnót domowych.

Czemuż brak wysoko ukształconych kobiet nie zatarł w przeszłości naszej, objawów tego co dobre, piękne, szlachetne i wzniosłe? Czemu zawsze tak silny powab mają dla nas owe rodzinne przymioty przodków naszych, owe gorące afekta dla naszych czarnookich, złotowłosych o koralowych ustach a perłowych ząbkach, szczebiotliwych i naiwnych lub myślących, cichych a rzewnych polskich dziewic i niewiast? Przed któremi tak chętnie schylało się nieraz wyniosłe dumne czoło, zginało męskie kolano... lub walczyło rycerskie ramię... za jeden uśmiech, jedno przeciągłe spojrzenie tych ślicznych czarnych lub błękitnych tak nieśmiało a rozkosznie, tak głęboko a figlarnie patrzących oczu?... Bo owe śliczne oczy, były: „posłami serca" jak mówi Górnicki... a serca cnotliwe, dusze szlachetne, to są skarby, których wieki pochłonąć nie potrafią... Owe zaś gościnne domowe zagrody, to były ogniska rodzinnego szczęścia; kędy zacna dusza męska i cicha a skromna niewieścia panowały... Kędy kądziel i wrzeciono, igła, klucze, i Złoty Ołtarzyk, zaczynały i kończyły niewiast ukształcenie, a prostota i niewinność obok wiary, podstawą były wychowania; rodząc miłość silną i stateczną. Miłość taką, która stawała się głównym żywiołem życia... „Bo gdy ta czy w wybrańcu serca, czy w mężu, czy w ukochanej dziatwie zagaśnie, wtedy serce polskiej niewiasty, więdnie i umiera, jak kwiat bez ożywczej rosy i słońca promieni"([1]).

„Trzy razy żyjąc na świecie,
Świat cały tulisz do łona:
Przy piersi matki jak dziecię—
Szczęśliwa—nie wiesz o świecie.

Kochanka tuląc do łona,
Jak w świecie w nim zatopiona
Zapomnisz wcale o świecie...
A tuląc własne swe dziecię,
Świat cały tulisz do łona."

„Dziewica polska czuła, mówi znów Wójcicki, że od zejścia ze ślubnego kobierca dopiero zaczynała prawdziwe życie i obowiązki, do których ją Bóg przeznaczył- Z ufnością wchodziła na nową drogę, ale świadoma, jakie na niej trudy mogą ją spotkać, jakie ciernie nawet mogą drobne jej stopy pokrwawić. Miała wszakże tę ufność, to przekonanie, że ten, który jej miłość i opiekę zaprzysiągł, wiernym jej pozostanie przyjacielem i towarzyszem do grobowej deski. Że w każdej chwili może się oprzeć na silnym jego ramieniu, jak zielony powój około wyniosłego dębu, co śmiało stawia czoło burzom i bijącym gromom." ([2])

d. c. n.

([1]) „Trzy wieki niewiasty polskiej." Kaź. Wł. Wójcicki; Bluszcz.

([2]) Ant. Górnicki— „Powrot do Ojczyzny."

Korespondencyja Opiekuna Domowego.

(Trzeci zjazd Archeologiczny.)

Kijów w Sierpniu 1874 r.

Archeologiczny Zjazd, mający się odbyć w Kijowie między 20/21 sierpnia roku bieżącego, wiele pochłania pracy członków Zjazdu, którzy gorliwie się zajmują teraz uporządkowaniem kolekcyi starożytności słowiańskich, nadsyłanych przez rozmaite Towarzystwa i osoby prywatne. Wystawa ma objąć starożytności wszystkich słowiańskich narodowości od najdawniejszych czasów do wieku XV; osobny dział zawiera starożytności historyi rosyjskiej od XIV wieku do XIX. Znaczny zbiór przedmiotów archeologii pierwotnej: wyroby z kamienia, bronzu i żelaza każda kolekcyja zawiera; w przeważnej części są to rzeczy nieopisane i czekają na badaczy. Lecz njbogatsze zbiory przypadają, oczywiście na historyczną archeologiją ludów słowiańskich zwracają uwagę w tym dziale przedmioty, wydobyte przed kilku tygodniami z kurhanów koło Czernichowa; epoką swą sięgają poza wiek X, pomimo to dwa zwoje tkaniny bardzo dobrze się przechowały.

W programat zjazdu wchodzą ekskursyje dla zwiedzenia historycznych miejsc w okolicach Kijowa, tudzież dla dokonania kilku rozkopań kurchanów w celu zastosowania najlepszych metod.

Jest to trzeci z porządku zjazd, urządzany przez Towarzystwo Historyczne Moskiewskie; pierwszy się odbył w Moskwie, drugi przed dwoma i pół laty w Petersburgu. Na tym ostatnim przekonano się, iż cała uwaga historyków i archeologów rosyjskich zwrócona ku krainom rzeczypospolitej Nowogrodu, Pskowa, Wiatki, ku carstwu moskiewskiemu i t. d. i że historyja i archeologija Rusi i Litwy prawie niema przedstawicieli w literaturze: gdyż z pomiędzy 150—160 referatów, odczytanych na drugim Zjeździe, ledwo 5—6 odnosiły się do Litwy i Rusi. Pragnąc zapobiedz tej jednostronności w pracach i nadać im inny kierunek, na zjazd obecny obrano Kijów, a jest zamiar (urzeczywistnienie którego będzie zależało od decyzyi większości członków zjazdu) urządzić następny zjazd w Odesie, gdzie znowu archeologowie i historycy zwróciliby uwagę na miejscowe sprawy i przedmiotem ich badania byłyby głównie ziemie Zaporoża, Ukrainy, Podola, Wołynia, Litwy i t. d. Nie płonną więc, można mieć nadzieję, iż archeologija, a nawet historyja tych krain znaczną odniosą korzyść; lecz to zależy od zainteresowania się uczonych naszych i obecnym zjazdem, na jakie on w całkowitości zasługuje. Mówimy: nie tylko archeologija ale i historyja mogą odnieść korzyść, bo chociaż zjazd ten nosi nazwę archeologicznego, same pytania, objęte programatem, sięgają daleko po za zakres archeologii w znaczeniu, jakie się zwykle nadaje tej nauce, co poniżej postaramy się udowodnić. Z rzędu przyczyn takiego kierunku nie należy i tej zapomnieć, iż archeologija w ogóle, a szczególnie słowiańska jest nauką nieustaloną w swoich zasadach. Dlatego na dobie się wydają takie pytania obok siebie: na czym polega zadanie archeologii jako samodzielnej nauki i jaki ona ma stosunek do historyi? oraz jakie miejscowości w Rosyi należą do późniejszej i geologicznej formacyi, a które zatym nie mogły być zaludnione w dawniejszych czasach? Lecz gdy na takim stopniu stoi poznanie archeologii i historyi, zadanie główne polega na tym, iżby ustalić ogólne zasady, obowiązujące przy systematycznym poszukiwaniu i opisaniu źródeł archeologii i historyi, gdyż od tego ich wiarogodność, a więc i użyteczność naukowa zawisła. Członkowie urządzającego komitetu zwrócili uwagę na to i kilka pytań z programatu 3-go zjazdu potrąca o tę kwestyję. Ale należy najprzód powiedzieć o stronie prawnej Zjazdu. Programat ułożonym został przez deputowanych od uniwersytetów i towarzystw naukowych w Rosyi, obejmuje pytania dwu kategoryj: na 58 obowiązali się dać odpowiedź członkowie urządzającego komitetu, inne zaś 45 należą do tych na które „pożądanym byłoby otrzymać odpowiedź“ osobiście przez członka zakomunikowaną lub przez pocztę przesłaną; w tym ostatnim przypadku członkowie komitetu uczonego składają sprawozdanie na odpowiednich sekcyjach. Lecz i wszelkie inne pytania, nie objęte programatem, mogą być podejmowane na zjeździe; osoba podejmująca, obowiązuje się przedstawić na nie odpowiedź ustną lub na piśmie i powiadamia zarządzający komitet, który wskazuje czas i miejsce dla dyskusyi. „Uczeni cudzoziemscy i słowianie, nieznający języka rosyjskiego, czytają swe prace w swoim języku. Posiedzenia dla wysłuchania podobnych prac naznaczają się osobne.“ Między uczestnikami kongresu znajdą się zapewne i tacy, którzy będą mogli rozumieć odczytane lub zakomunikowane prace, lecz dyskuzyi w tymże języku prowadzić nie będą w stanie. Będzie to więc ciekawa, chociaż, niestety, nie pierwsza próba, o ile się mogą rozumieć między sobą słowianie. Zjazd dzieli się na ośm sesyi i odbywa swe posiedzenia na ogólnych lub prywatnych zebraniach; lecz wszystkie posiedzenia jako też i wystawa otwarte dla publiczności, Pytania dzielą się również na ogólne, które będą dyskutowane na ogólnych zebraniach i szczegółowe—każde w odpowiedniej sekcyi.

Powiedzieliśmy wyżej, że i zjazd w pytaniach zwrócił uwagę swoję na ustalenie warunków traktowanej nauki. Do takich pytań trzeba odnieść jedno, które ma być przedmiotem dyskusyi na ogólnym zebraniu. O połączeniu Archiwów centralnych z komisyjami Archeograficznemi i że mające być dyskutowane w sekcyi VI pomników języka i pisma. O paleografii aktów Litwy i Rusi. Archiwa centralne powstały, jak wiadomo, ze zbiorów aktów które zostały dokonane lub tylko zaoblatowane w urzędach rzeczypospolitej polskiej; są to niewyczerpane skarby dla wiedzy wewnętrznego życia wszystkich warstw narodu. Archiwum kijowskie zawierające do 5 milijonów aktów sięgających do r. 1799 włącznie, otwartym zostało dla nauki i publiczności jeszcze w r. 1836 i urządzono zarząd z kilku urzędników złożony dla opisu tych skarbów. Lecz cel w samym założeniu chybiony: opisu mają dokonać urzędnicy dla celów administracyjnych, a korzystać z aktów mają uczeni dla własnych celów. Stąd sprawa ta pozostawiona bez dozoru i kontroli tak szła nędznie, że przez 30 lat i 30 ksiąg nie opisano. Oczywista, czas wielki błąd ten naprawić, lecz w jaki sposób? Oddać zarząd i opis w ręce samym uczonym, a więc towarzystwom naukowym? W Kijowie i Wilnie istnieje coś na kształt takich towarzystw; są to komisyje dla wydawnictwa aktów starożytnych; ale czy dają one gwarancyją, jakiej nauka żąda! Prace komisyi Archeograficznej kijowskiej zjednały sobie bardzo nie pochlebna opiniją w literatnrze polskiej tak, że prawie nieznane uczonym. Tymczasem opinija ta, jak każda, na zbyt ogólnym twierdzeniu oparta grzeszy jednostronnością i tak jest daleką od istoty rzeczy, że nie wydaje się niestosowną pochwała tychże samych prac komisyi kijowskiej, która ich spotkała na drugim zjeździe archeologicznym w Petersburgu, gdzie przyznano im pierwszorzędną wartość. Bo obok wszelkich niedostatków, jakie krytyka naukowa może wytknąć tym wydawnictwom, mieszczą one w sobie takie bogactwo materyjałów historycznych, że każdy piszący o historyi Rusi naraża się na popełnienie nieuniknionych błędów, nie korzystając z nich. Wartość tych aktów nie da się zastąpić żadnym materyjałem historycznym: akta przez urzędy spisane i dokumenta urzędownie stwierdzone posiadają taką wartość dla historyka, jak szkielet zwierzęcia kopalnego dla paleontologa, badającego organizmy pierwotne. I nie zgrzeszono elementarną, że tak powiem, wiarogodnością: fałszowanych aktów nie ma, sprawdzić to może każdy, gdyż jak w czasie zjazdu, tak i zawsze dostęp do ksiąg Archiwum jest otwartym, należy tylko wziąć księgę i wynaleźć stronicę, z której akt został wydrukowany i porównać teksta. Pomimo to wydawnictwo Archiw. kom. kijowskiej bynajmniej nie są bez zarzutu i niedostatków tychnie spostrzegł zjazd drugi petersburski, skoro oddał mu bezwarunkowe pochwały. Główny niedostatek, brak systemu w wyborze aktów: niektóre tomy, jakby z dziedziny prawa kryminalnego, przepełnione aktami o gwałtach i krzywdach dokonanych; inne zbyt obszerną obejmują epokę, albo zbyt różnorodne stawiając pytania, nie są w stanie udowodnić wniosków tym zasobem faktów jakie przedstawiają. Tylko wspólna narada uczonych, oparta na doświadczeniu i zbadaniu rzeczy w jej zastosowaniu na miejscu, może dać pożądany system. Za punkt wyjścia, zdaje się nam, może posłużyć to, iżby wydano naprzód akta, uwydatniające zwyczaje, zachowywane w stosunkach ekonomicznych, ustawodawczych, prawnych, i t. d. Życie wewnętrzne każdego narodu, a zwłaszcza pod rządem rzeczypospolitej żyjącego, można poznać tylko ze zwyczajów; księgi zaś prawodawstw zbyt słabo tylko mogą zachować szeroko rozwiniętą autonomiczność takiego życia. Obfitym materyjałem są dekreta zjazdowe i sądów kompromisorskich szczególnie z lat porozbiorowych. Archiwum kijowskie posiada księgi do r. 1799 sięgające. Urzędy mając za zadanie pogodzić statut litewski z poduszną, rekrucką, postojną i t. p. powinnościami, z ukazami i generał-gubernatorskiemi rozporządzeniami, częstokroć musiały szeroko opisywać zwyczaje, żeby umotywować przyczyny swojego postępowania i tym sposobem przechowały takowe w rozmaitych odcieniach pojedyńczych powiatów, a nawet pojedyńczych majętności większych.

Z pytań do historyi Rusi się odnoszących zasługują na uwagę następujące: Zaporoże i monastyr meżykorski, o kilka wiorst od Kijowa położony; był on wojskową cerkwią Zaporoża, tutaj składali swe ofiary Zaporożcy i niejeden z nich po bujnym życiu zakończył w habicie mnicha dni swoje. Dlatego miejscowość ta przechowuje podania i pamiątki wolnego Zaporoża. Zebrać wiadomości o horodyszczu motroneńskim, gdzie się zbierały bandy Żelezniaka. Jak ułożyć geograficzny słownik Rusi? kolonizacyja plemienia rusińskiego. W nazwie jakich miejscowości Rusi spotykamy wskazówki do historyi jej kolonizacyi. Znaczenie książąt Bołochowskich i położenie ich księstw. Oznaczyć skład biblijoteki Piotra Mohyły, metropolity kijowskiego. Znakomity ten zbiór zawierał utwory literatury rusińskiej, bardzo wówczas bogatej, na dowód, dosyć wspomnieć ten ustalony fakt, iż istniało kilkadziesiąt drukarni na Litwie i Rusi, króre w XVI i XVII wiekach drukowały księgi w języku rusińskim. Piotr Mohyło był założycielem akademii kijowskiej, a jej wychowańcy szerząc w kraju oświatę, byli pierwszemi przewodnikami wyższej oświaty w Moskwie, a dla Piotra W. głównymi pomocnikami w reformach jego. Również w znacznym stopniu krzewiła się wówczas na Rusi i polska literatura i oświata i przez uczniów akademii kijowskiej wywarła swój wpływ na Moskwę. Ku wyjaśnieniu tych ustępów historyi, jakoteż cech etnograficznych

ściągają się pytania: O bezpośrednim wpływie języka polskiego na literacki rosyjski. Stosunek języka latopisów rusińskich do języka latopisów księstwa moskiewskiego. Czy zachodzi różnica w architektonicznym stylu na północy i południu Rosyi? Jakie odróżniające cechy rusińskiej ornamentyki? Jakie istnieją pomniki rzeźbiarstwa rusińskiego i jakie można wskazać jego peryjody? Porównać wielkoruskie ludowe pieśni, zwane „bylinami“ z ukraińskiemi „dumami.“ Ważniejsze pytania z dziedziny krytyki historycznej: Czy można uznać za autentyczny białocerkiewski uniwersał Bohdana Chmielnickiego? Jak ułożyć wykaz utworów polskich, do historyi i archiwów. Rusi się ściągających? Krytyczny przegląd źródeł historyi kozaków do czasów Boh. Chmiel. Do kartografii krytyczne zbadanie źródeł topografii ziemi krzywiczan. Ułożyć mapę księstwa kijowskiego i oznaczyć kurhany, wały, horodyszcza, starożytne uroczyska jako też miejsca zaludnione, o których wspomniano w kronikach. Ułożyć takąż mapę Litwy i ziemi Krzywiczan. Historyja Litwy zwraca —uwagę w pytaniach: Opisać starożytności Jadźwingów, przechowane w muzeum Wileńskim. Czy się sprawdzają filologiczne wyjaśnienia przez Lelewda w dziedzinie mitologii słowian? Jak wytłumaczyć się da niezwykła dokładność i systematyczność mitologii litewskiej?...

Oczywista, nie wyliczyliśmy wszystkich pytań w programacie zawartych, jakie mogą obchodzić historyka polskiego; ale się spodziewamy, że liczbę ich trzykrotnie powiększą pytania, samodzielnie przez członków postawione. Wnosimy o tym z odpowiedzi zaproszonych uczonych, które otrzymał już komitet kijowski tak z kraju jak z zagranicy, chociaż komunikowanie się z zagranicą przyjął na siebie p. Uwarow, prezez Towarzystwa Hist. Mosk. i do niego nadsyłane są odpowiedzi do Moskwy. Jest już kilka odpowiedzi ze Lwowa i Krakowa [1]), z Pragi czeskiej, Zagrzebiu, Nowego Sadu, Wiednia, Pesztu, Belgradu, Bukaresztu i innych.

Stanisław Dybowski.

[1]) Łepkowski, Sznajder, Kołużniacki, Maurycy Dzieduszycki i inni.



Woda jej kształty i przeobrażenia jako obłoki, rzeki, lód i lodniki, przez J a n a T y n d a l l a prof. nauk przyrodniczych w Instytucie królewskim w Londynie, z oryginału przełożył K a r o l J u r k i e w i c z prof. zwyczajny C. W. Uniw. Warszaw. 1874 r.

Dokładne, a zarazem jasne wytłómaczenie zjawisk świata otaczającego, zjawisk codziennych i pospolitych jest zajmującym nietylko dla ludzi wyżej wykształconych, ale interesuje również ogół mniej wykształcony i przynosi dlań prawdziwy pożytek. Woda, bierze udział w tylu zjawiskach natury, że bez zaprzeczenia, należy do ciał najwięcej interesujących; dla tego też „spółka wydawnicza księgarzy“ zrobiła bardzo trafny wybór z książki, o tytule wyżej podanym. W tej książce znakomity uczony *J. Tyndall*, z właściwą sobie jasnością (obok ścisłości naukowej) tłomaczy sposób powstawania lodników, ich ruchy i t. p. i w tym celu, podaje swoim słuchaczom najpotrzebniejsze, przedwstępne wiadomości, jako też powstawanie pary wodnej, deszczu, śniegu, tworzenie się rzek, aż wreszcie przechodzi do zamarzania, czyli zmiany wody w stan stały, wyjaśniając bardzo zręcznie układanie się cząsteczek wody przy zamarzaniu. Następnie opisuje własne obserwacyje, czynione nad lodnikami szwajcarskiemi, zaczynając od opisu miejsca znajdowania się obszerności kształtów samych lodników i przechodząc dalej do przedstawienia zjawisk jakie towarzyszą lodnikom. Szczególniej zaś zastanawia się bliżej znakomity autor nad ruchami lodników, wskazuje ich kierunki, oblicza prędkość tychże ruchów i wszędzie prowadzi z sobą słuchaczów, zmuszając ich swoim obrazowym opowiadaniem, mimo woli, przenosić się myślą na wspaniałe morze lodnikowe i podzielać trudy i niebezpieczeństwa obserwatora wykładającego. Dziełko Tyndala, znalazło godnego tłómacza, który nietylko, że wybornie przyswoił naszej literaturze to, co było w tekście angielskim, ale nadto dodał kilka przypisków stanowiących harmonijną całość z tekstem, a które o tyle jeszcze podnoszą wartość książki, że zapoznają czytelnika z wypadkami zdarzającemi się przy zwiedzaniu i studyjowaniu lodników. Bez żadnego zastrzeżenia książkę „Woda i jej kształty“ etc. można polecić czytającej publiczności, jako jeden z najlepszych nabytków dla poważniejszej literatury krajowej. *A. Slo...*

ROZMAITOŚCI.

— Budynki przyszłej naszej wystawy nader szybko wzrastają. Roboty rozpoczęte przed kilkoma dniami posunięte już zostały tak daleko, że większą część galeryi już dachem kryć zaczynają. Cały budynek stanowi trzy ściany prostokąta. Korpus stanowi galeryja na całą szerokość ujazdowskiego placu, do gmachu szpitala do alei, galeryje boczne prawie tejże samej długości co galeryja główna idą do niej w kierunku prostopadłym. Prawie w połowie długości z obudwu stron przecinają je wejścia do wnętrza placu. Środkiem placu równolegle do galeryi bocznych stoją jesze dwie inne, które wszakże nie stykają się z głównym korpusem lecz stanowią odrębną całość. Najdalej ku ogrodowi botanicznemu wysunięty jest pawilon drewniany, nieco ozdobniejszej struktury od reszty budynków wystawy. Cała wystawa zajmuje dużo miejsca, nie zbraknie przeto dogodnego pomieszczenia dla przedmiotów eksponowanych. Idzie tylko oto, aby rolnicy i przemysłowcy udziałem swoim do powodzenia wystawy przyczynić się tak jak należy zechcieli. A termin ostateczny do składania deklaracyi już bardzo bliski, upływa bowiem z dniem 13 przyszłego miesiąca. *G. H.*

— W Nowym-Yorku wynaleziono i w ruch wprowadzono godną uwagi maszynę drukarską do układania czcionek, w rodzaju klawiatury. Uderzając w klawisz, oznaczający jakąbądź literę, literę tę się odlewa, czyści i stawia w żądanym miejscu. Tym sposobem unika się nader zmudnego i zajmującego wiele czasu rozbierania nakładu i sortowania czcionek. Cały format na nowo się topi a gazety wychodzą wydrukowane codzień nowym pismem. Ponieważ ciekawy ten wynalazek burzy wiele istniejących przywilei, przyswojenie jego powszechne jest niemożebne do czasu, póki pomienione przywileje, nie stracą na swej sile. Gdy tylko termin przywilei przejdzie, nowy mechanizm wejdzie w powszechne użycie i faktycznie zburzy wszelkie gisernie, ponieważ w każdej drukarni przy każdym nakładzie codziennie odlewać się będzie nowe pismo, co zmniejszy wydatki drukarni więcej niż opołową.

—Zjazd pedagogiczny w Przemyślu wypadł świetnie. Zgromadzenie nauczycieli nadzwyczaj liczne. Około 300 pedagogów z różnych Galicyi było na zgromadzeniu obecnych. Burmistrz przemyślski doktor Wajgart, serdeczną mową powitał zgromadzenie w imieniu miasta. W imieniu goszczących w murach starego grodu nauczycieli odpowiedział Prezez Towarzystwa Zygmunt Sawczyński. Zgromadzenie Towarzystwa Pedagogicznego obradowało trzy dni, t. j. 17, 18 i 19 b. m. Teatr lwowski przedstawiał operę „Halkę“ następnie „Rigoletto.“ Towarzystwo pedagogicz, które już tyle usług krajowi i szkolnictwu oddało, liczy w 33 oddziałach i 40 kółkach pedagogicznych 1,981 członków, fundusze Towarzystwa wynoszą 10,000 guldenów. Biblijoteki Towarzystwa posiadają 4,711 tomów i 300 atlasów.

ODPOWIEDZI.

P. *Tomaszewskiej Celestynie* w Krzemieńcu. Z przysłanych 9 czerwca rs. 3, należało się reszty z 1 półrocza Opiekuna kop. 50, pozostałe rs. 2 kop. 50 zapisaliśmy na 2 półrocze. Wyszłe dotąd NN. wysłane pocztą.

P. *Skomorowskiemu* w Krzemieńcu. Najprzystępniejsza historyja Polski *Ilnickiej* z przesyłką rs. 2.

P. *Markiewiczowi Ig*, w Nowogródku. Z przysłanych przy liście pana z d. 16 grudnia r. z. rs. 15 kop. 40 składamy następujący rachunek:

Tygod. Mod. za kwartał III i IV rs. 5.
Kronika Rodzinna za kw. II i III rs. 2 k. 50.
Opiekun Dom. za kw. I i II . . . rs. 2 k. 50.
Tygodnik Romansów i powieści z Biblijoteką za kwartał I i II . . . . rs. 4 k. 40.
Razem rs. 14 k. 40.

Zostaje więc na Jeskego rs. 1. Jakie mamy wysłać tego autora książeczki?

Tygodnik Romansów za I kwartał wyczerpany, przedrukowuje się na nowo i zaraz po wyjściu będzie panu wysłany.

P. *Rykaczewskiej* w Krzemieńcu. Odebraliśmy rs. 3, z przeszłego półrocza należy nam się kop. 50, pozostałe przeto rs. 2 kop. 50 zapisaliśmy pani na Opiekuna za kw. III i IV. Wychowanie Domowe opłacone za 1 półrocze rs. 4.

P. *Stokal*, w Petersburgu. N 29 posyłamy; dzieła Mickiewicza; nie są dotąd tłomaczone na język rusiński. Z nadesłanego materyjału zrobimy użytek i mocno zań panu dziękujemy.

P. Bitnemu Szlachto w Petersburgu. Adres zmieniliśmy natychmiast po otrzymaniu listu z d. 11 Lipca. innego zawiadomienia o zmianie adresu nie mieliśmy.

P. Strusiewiczowi Radcy Dworu w Złotoustem, prenumeratę za Opiekuna i Wychowanie Domowe odebraliśmy do końca r. b. na katechizm nie pozostało nic.

OD REDAKCYI.

Tom VII „Wychowania Domowego“ zawierający „Zoologiją, czyli pierwsze praktyczne zaznajomienie się ze światem zwierzęcym“ podług Augusta Lübena opracowaną przez Bronisława Rejchmana kand. n. przyr. (str. 216 z 8 tablicami litogr.) wyszedł z druku i został już rozesłany prenumeratorom. Dodatek za miesiąc Czewiec (Podróż do Afryki) dołączony do tego Nr. Dodatek zaś za Lipiec i Sierpień, jako obejmujący jedną powieść w całości („Teofanija Abbiagio“) roześlemy 1-go Września.

Дозволено Цензурою.—W drukarni E. Skiwskiego,—Warszawa, Elektoralna, Nr. 758 (nowy) 28.

Redaktor i Wydawca HENRYK PERZYŃSKI.